Nr. 14 We Lwowie Poniedziałek dnia 14 Stycznia 1889. Rok XXII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 , 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek marek 50 srg. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Moose. w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Peres.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza. Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza

Wybory lwowskie.

Lwów 13. stycznia.

Dwa tygodnie zaledwie przedzielają nas od chwili, w której obywatele miasta Lwowa zbliżą się do urny wyborczej, ażeby wyznaczyć przyszłych swych reprezentantów i oddać w ich dłonie zarząd miasta — a akcja wyborcza, jaka się rozwinęła, pozwala wnosić, iż udział wyborców będzie w tym roku żywszy, niż kiedykolwiek poprzednio. Fakt to bardzo pocieszający: świadczy on bowiem o zaintaresowaniu się sprawami publicznemi, daje dowód, że powoli, ale stanowczo zrywamy z tą apatją, która była i jest jeszcze źródłem wielu naszych nieszczęść. Rzecz prosta, że nie zawsze wzgląd na dobro publicznie jest decydującym motywem działania — owszem często przyłącza się uczucie egoistyczne, często głos w sprawie wyborów podyktewany jest podszeptem ambicji lub zawiści. Ale tak było, jest i zdaje się tak będzie, jak długo ludzie nie przestaną być ludźmi.

Obecnie akcja wyborcza dotychczas rozbita i prowadzona w małych kółkach skupiła się w ręku komitetu miejskiego. Komitet ten jest widomem ciałem przeprowadzającem wybory, jest osią około której akcja cała się toczyć musi. Nie braknie wprawdzie niezadowolonych, którym nietylko ich zasady polityczne, ale częstokroć i zawiedzione nadzieje służą za powód do stawania w opozycji. do protestowania etc. — i tego jednak nie można nazwać szkodliwem, gdyż to zaostrza walkę wyborczą, podnosi wzajemną kontrolę dążeń i celów.

O ile dziś przewidzieć można skład obecnej rady w niewielu tylko zmieni się szczegółach. Należy to bowiem uznać, że znaczna większość rady wraz z prezydentem spełniała swe obowiązki należycie i sumiennie, a z góry jesteśmy przekonani, że nikt nie potrafiłby przeciw obecnej radzie sformułować i jednego poważnego a pozytywnego zarzutu. To, co się mówi ogólnikowo, owe żałoby z powodu nie wybrukowania tej lub owej ulicy, owe żażalenia na chwilowy nieporządek w tej lub owej części miasta — toć nie są przecież zarzuty na serjo przeciw radzie, jako takiej i mogą być uważane jedynie za środek do wywołania drażliwych mówek, osobistych ploteczek i nic więcej.

Z tem wszystkiem jest rzeczą nader pożądaną, ażeby wybory odbywały się przedewszystkiem na podstawie sumiennej krytyki działalności dzisiejszej rady i z prawdziwą przyjemnością zanotować musimy, że dążenie to zupełnie wyraźnie przejawiło się na ostatniem zgromadzeniu wyborców i to w formie wniosku. O ile nam wiadomo sprawozdanie to wygotowane już zostało a natychmiast po odczytaniu go radzie dostanie się za pośrednictwem dzienników do wiadomości ogółu. Wtedy będzie się można przekonać, jak nieusprawiedliwionemi były te lub owe zarzuty, jak niesłuszne były różne ploteczki kolportowane w kołach i kółkach bez najmniejszej częstokroć podstawy — ile było w nich tendencji lub nieznajomości, rzeczy — one to bowiem, a nie programy pełne frazesów będzie główną podstawą akcji wyborczej.

Moskal o Warszawie.

II. „W książeczce drukowanej znowu czytamy: obok instytutu św. Kazimierza istnieje główny dom sióstr miłosierdzia św. Wincentego. Cóż więc obok czego istnieje? Czyż główny dom sióstr miłosierdzia może istnieć przy niewielkiej ochronie? Tu oczywiście coś niedokładnego.

„Podług raportu, wszystkich siostr miłosierdzia z przełożoną i nowicjuszkami było 71, etat pozwala na 79, zaś wszystkich szarytek rozrzuconych po szpitalach i domach prywatnych, zakład liczy 210, a w tej liczbie 40 emerytek, niezdolnych do służby czynnej.

„Ogólne urządzenie domu, sypialni, pokoju jadalnego, kaplicy, ubioru Matki Boskiej i innych świętych, przypomina takież same zakłady włoskie i francuskie. Możnaby myśleć, że się jest za granicą, w sercu katolicyzmu, gdyby nie wspomnienie, które obudza znajdująca się obok ściana murowana, po za którą był kiedyś więziony nasz car Wasilij Iwanowicz Szujskij. Jeśli to podanie jest prawdziwem, to w tem miejscu stał kiedyś zamek Gostyński.

„19. października 1611 roku: „o czasy wstydu i hańby“ — powiada kronikarz Nikon — hetman Żółkiewski przywiózł do Warszawy cara Wasilja, dla przedstawienia go królowi. Pochód udał się przez Krakowskie Przedmieście, przed istniejący już wówczas zamek królewski. Za tryumfatorem hetmanem postępowała 6cio-konna kareta, w której jechał car Wasylij wraz z dwoma braćmi, Szein i arcybiskup Sergjusz. Abraham Palicyn podaje, że przed przedstawieniem królowi, carowi Wasili przywdziano odzież świecką, zamiast klasztornej.

„Przy przedstawieniu, car Wasilij, podług słów Nikona, którym oczywiście przeczą źródła polskie, nie składał hołdów królowi polskiemu, bowiem „nie wypada carowi moskiewskiemu składać hołdów królowi.“ Car Wasilij, który przez czas więzienia trzymał się hardo, nie tak, jak jego bracia, umarł po roku, 19. września 1612 r. i nad mogiłą jego przed kościołem św. Krzyża na Krakowskiem Przedmieściu istniał pomnik. Za panowania cara Michała Federowicza, kości carskie przewieziono do Moskwy i złożono w soborze archangielskim. Napis na grobowcu głosi, że kości pod nim złożone spoczywały na obczyźnie przez lat dwadzieścia trzy.

„Wewnętrzne urządzenie zakładu szarytek jest zupełnie takie same, jak i w innych zakładach tego rodzaju. „Próbantki“, czyli kobiety pragnące zostać siostrami miłosierdzia, przechodzą nowicjat pięcioletni. poczem dopiero składają śluby, wszakże nie całkiem klasztorne. Przez ciąg ostatnich lat piętnastu trzy szarytki opuściły zakład. Emerytki, czyli siostry niezdolne już do służby czynnej, stare lub chore, oddzielone są od innych. Charakterystyczną, nawet bardzo charakterystyczną jest rzeczą to, że wszystkie siostry miłosierdzia z całego Królestwa obowiązane są cztery razy do roku zbierać się w zakładzie na rekolekcje dla utwierdzenia się w wierze, przepisach i dla wysłuchania nauk. Podczas odwidzin wiele sióstr tej kategorji modliło się w kaplicy. Ciekawą jest jeszcze ta właściwość zakładu sióstr miłosierdzia. że wolno im przyjmować pokarm po za murami zakładu jedynie wówczas, gdy są nieobecne w zakładzie z powodu pielęgnowania chorych.

„Zasoby dobroczynności warszawskiej, dzięki ofiarności Polaków „dla Polaków“, bardzo są znaczne. Sięgają 810.000 rubli. Niepodobna pod tym względem nie oddać sprawiedliwości Polakom, szkoda tylko, że instytucje dobroczynne mają bardzo wyraźną barwę katolicką, świadczącą o tem, iż dobroczynność polska nie istnieje dla wszystkich.

„Z liczby zakładów naukowych Ich Cesarskie Wysokoście zwiedziły gimnazjum I-sze, a po drodze do cytadeli wstąpiły do arcybiskupa Leoncjusza. Urządzenie mieszkań arcybiskupów naszych budzi wszędzie szacunek. Utwory pędzla ilustrują wszędzie historję. Dla znających ją, jest to kronika, świadcząca, że i Warszawa — to nie „szczęśliwa Palestyna“ dla wyższych i niższych sług kościoła naszego. Luteranizm nad Dźwiną a katolicyzm na Wisłą, to bracia rodzeni. Tu właśnie historja ujawniła nieraz to zjawisko nadzwyczajne, że obadwa wzmiankowane wyznania, zażarte jedno na drugie, podawały jednak sobie ręce dla stawienia przed sądem znienawidzonego przez nie, acz nigdy nie wojującego prawosławia.

„W cytadeli Ich Cesarskie Wysokeście obejrzały cerkiew, szpital, koszary i stację telefonów, oraz poczty gołębiej. W ostatniej Wielki Książę kazał telegrafować do Nowogeorgiewska, żeby ztamtąd przysłano do gołębia z depeszą. W zastosowaniu się tego rozkazu, skrzydlaty pocztyljon przyniósł Wielkiej Księżnie depeszę na papierze welinowym długości zwykłego kuponu“.

Rosyjskie małżeństwo.

Wielki książę heski chce najmłodszą córkę wydać za następcę rosyjskiego tronu i car na związek ten się zgadza. Tymczasem znany organ oficjalny *Post* ogłasza ten projekt przedwcześnie ma on być bowiem dopiero na Wielkanoc w Rosji proklamowany, i czyni do tego następującą złośliwą uwagę: Doniesienie to zostanie wprawdzie w Darmstadzie zdementowane, mimo tego atoli jest ono prawdziwe. A jeszcze więcej, dodano tam, że najbliższe odwidziny w. ks. Heskiego w Berlinie będą w tym celu skierowane, aby przed doprowadzeniem do skutku małżeństwa swej córki z carewiczem, wielki książę pojednał się z cesarzem.

Co może być przyczyną tego ostrego tonu w obec najbardziej wypróbowanego księcia niemieckiego? zapytuje *Wiener Tagblatt* i tak dalej pisze:

Wielki książę Heski rządzi w Darmstadzie, jest on zięciem królowej Anglji. W Darmstadzie był swego czasu sir Robert Morier angielskim ajentem dyplomatycznym, ten sam sir Robert Morier jest obecnie angielskim ambasadorem w Petersburgu, a jest on zarazem *persona gratissima* u cara. Czyżby więc on miał być pośrednikiem tego małżeństwa carewicza z księżniczką Alicją?

Projekt ten małżeński jest stosunkowo dość dawnym. Jeszcze przed trzema laty, w lecie 1885, wyciągnęły go pisma berlińskie na jaw i omawiały go szeroko. Mówiono wówczas, że w. ks. Hesski przybędzie wraz z księżniczną na Boże narodzenie w r. 1885 do Petersburga, aby przyszli małżonkowie mieli sposobność poznania się — wybuchły jednak wówczas zajścia bułgarskie i przeszkodziły temu zamiarowi. Gdy później znowu pogłoska o tym projekcie małżeńskim się pojawiła, pospieszono w Darmstadzie co rychlej jej zaprzeczyć.

Następnie w czasie, gdy między dworem w Darmstadzie i dworem w Petersburgu zapanowały oziębłe stosunki — cesarz Wilhelm przybył do Petersburga. Mówiono wówczas całkiem napewne, że monarchowie zastanawiali się nad połączeniem związkiem małżeńskim księżniczki niemieckiej Małgorzaty z rosyjskim następcą tronu. Przewidywano wtedy powstanie na nowo trójcesarskiego przymierza, a w jednym z niemieckich organów, życzliwie dla rządu usposobionego, czytano hymny radośne, że jak niegdyś cesarz Wilhelm I. poślubił siostrę cara, tak i teraz cesarz Wilhelm II. odda swą siostrę następcy tronu rosyjskiego za żonę.

Ten niemiecko-rosyjski projekt małżeński długo nie był zaprzeczanym, aż wreszcie pewnego dnia *Köln. Ztg.* zamieściła notatkę tego rodzaju, która nie pozostawiała żadnej wątpliwości, iż projekt został rozbity.

Czyż sir Robert Morier również umaczał w tej sprawie rękę? Brat cesarza Wilhelma II, ks. Henryk, jest wprawdzie zięciem w. ks. Hesskiego, ale dwór hesski bliższe utrzymuje stosunki ze swym krewnymi londyńskimi aniżeli berlińskimi. Węzły wiążące go z Londynem, są starsze i liczniejsze. Niechęć jaka w pewnych berlińskich kołach dworskich panuje przeciw Anglji i wszystkiemu co angielskie. obejmuje i dwór darmsztadzki, a księżniczkę Alicję naturalnie więcej poczytują za angielską aniżeli za niemiecką księżniczkę.

Jeszcze jest jedna godna uwagi okoliczność. Siostra księżniczki Alicji jest małżonką w. księcia Sergiusza. Przez małżeństwo więc Alicji z carewiczem węzeł pokrewieństwa jakim jest połączony dwór londyński i petersburski wzmocniony zostanie. Dla niemieckiego rządu nie jest to pożądanem. Pokrewne związki panujących rodzin nie zakreślają wprawdzie polityki państwom ale przed pewnemi okolicznościami, jak tego mamy dowody, mogą być one niemałym czynnikiem. Książę Bismark pracuje nad izolowaniem Wielkiej Brytanji. Związek tedy między Londynem a Petersbugiem, chociaż by on nawet przez Darmsztad był przeprowadzonym, krzyżuje jego plany.

Pocieszający objaw.

Pisaliśmy już w swoim czasie o piśmie *Napred*, wychodzącem w Bułgarji, które służąc dotychczas schyzmie i Rosji, stanęło wreszcie na gruncie narodowym i niejednokrotnie juz dało moskiewskim zachciankom należytą odprawę.

Obecnie znajdujemy tam następujący dobitny artykuł:

Na pożogę, wojnę i straszliwe zniszczenie, które na nas sama sprowadziła, ma Rosja lodowy tylko uśmiech i spokojny wyraz: „Niczewo“ — nic to nie szkodzi. W przewrocie 1881 r. popierała Battenberczyka i konserwatywnych, ażeby ich wkrótce potem opuścić. Rumelijczycy pragnęli zjednoczenia, północna sojuszniczka dodaje im otuchy, a gdy zjednoczenie nastąpiło, cóż robi „przyjaciółka? — oto odwraca się od nich i nazywa czelnie „sojusznikami kłamstwa“. Cankowiści pracują razem ze stronnikami Karawełowa nad obaleniem rządu nieprzyjaźnego Rosji, pragnąc na jego miejscu postawić sprzyjający Moskalom. Wszczęto rozruchy w Burgas, Śliwnie i Staro-Jazorze; w Sylistrji i Ruszczuku podjęto pronuncjamento; spokojnych obywateli uwikłano w rokosz ze zbójcami; najlepszych synów bułgarskich, którzy ojczyźnie służyli i służyć jeszcze byli mogli, zabito; tylu a tylu szlachetnych obywateli zmarniało, tysiące stały się wygnańcami; popalono wsie i zburzono, cały kraj stał się jednym zamętem — a to wszystko dla jednego tylko celu, ażeby spełnić życzenia Rosji!

Dzisiaj ta Rosja wyrzeka się stronników, którzy stali się jej ofiarami. Znane słowo mówi o „oszukańczym Albionie“ — dla nas, powiada „Napred,“ brzmi ono: „Newa, oszukańczyni.“ Nie żałujemy wcale tego wyrzeczenia się dawnej sojuszniczki, przeciwnie, cieszymy się z tego, żałujemy jedynie i opłakujemy tę wielką ilość ofiar, które krajowi naszemu nałożyły ośmioletnie rządy rosyjskie. Przez całe ośm lat niszczyły te rządy ziemię naszą, bezcześciły naszych mężów stanu i zatruwały ich, tak, jak zatruły stonników Cankowa i Karawelistów. Najwięcej atoli złego doznali Cankowiści, ci dobrzy, spokoju, ci łatwowierni, ci głupi! Krwią i przerażeniem przyszło temu stronnictwu płacić klęski socjalne. Zresztą myśmy wszyscy zakosztowali do syta rosyjskiego zwierzchnictwa; konserwatyści liberalni, przyjaciele Cankowów, inteligencja i lud! Czyż doświadczenia te nie wystarczają jeszcze, że nie warto służyć Moskalom, że każdy, który z nimi trzymał, okrył się krwią i hańbą?

Zajścia na wyspach Samoa.

O krwawej walce stoczonel przez marynarzy niemieckich z krajowcami wysp Samoa nadeszły telegraficzne doniesienia z Auklandu na Nowej Zelandji, uzupełniające ów telegram pierwszy, podany przez nas w swoim czasie. Jedna z nowych depesz datowaną jest na dniu 5. bm. a brzmi następnie:

„Według wieści przesłanych ze Samoy wysadził kapitan niemieckiego okrętu wojennego „Olga“ oddział wojska marynarki, liczący 120 żołnierza, aby poprzeć kacyka Tamasese w walce przeciw zastępom kacyka Mataafy. Bitwa, jaka ztąd wynikła, zakończyła się odparciem niemieckich marynarzy i ucieczką ich do łodzi — przyczem stracili 20 żołnierzy — a 30 z nich ciężkie poniosło rany. Okręty wojenne angielskie i amerykańskie powiadomione zostały naprzód o zamiarze Niemców wmięszania się do akcji — ale mimo to pozostały one bezczynnymi świadkami walki“.

Druga depesza, datowana dniem później, opiewa zaś co następuje:

„Zdaje się, że niemiecka kanonierka „Adler“, mająca na pokładzie niemieckiego konsula, dnia 18. grudnia udała się do Lanly, głównej kwatery kacyka Mataafy, w celu zawiązania pertraktacji co do rozbrojenia jego wojsk. Korweta „Olga“ tegoż samego dnia wysadziła na ląd 120 żołnierzy we Vailele — a tych napadły zastępy Mataafy z nienacka w pochodzie w głąb kraju. Niemcy cofnąć się musieli do stacji we Vailele, gdzie utrzymali się na stanowiskach w obec natarcia o wiele liczniejszego wroga aż do chwili, kiedy „Adler“ na pomoc przysłał oddział marynarzy.“

W ten sposób wzmocniony zastęp niemiecki zdołał odeprzeć w końcu krajowców, ale w bitwie poległ oficer Sieger a z nim 15 żołnierzy. Z wojowników kacyka Mataafy zabito 10, a 30 raniono. Następnie zbombardowali Niemcy wsie Vaibele, Letaga, Lany, Matafage i Matafao.

Główna kwatera kacyka Mataafy znajduje się obecnie niedaleko od Apii, gdzie obwarował się w silnych oszańcowaniach. Wielkie wzburzenie panuje w Apii; kobiety europejskie i dzieci przewieziono na pokład statków. Chwilowo przerwane zostały wszelkie interesa kupiecie, a ogólnie spodziawają się dalszej akcji niemieckiej marynarki. Mataafa otrzymał znaczny dowóz amunicji. Oświadczył on, że jest gotów stawić się z wytłomaczeniami przed komendantami angielskich i amerykańskich statków wojennych.“

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (14.): Feliksa z Nöl. Wschód słońca o godz 7. min 53., zachód o godz. 4. min. 26.

Za chlebem. *Schles Ztg.* donosi, że z kierunku Kępna, Jarocina i Kluczborka przybyła bardzo wielka liczba polskich robotników i robotnic na dworzec w Wrocławiu, aby wszyscy w liczbie 500, zgodzeni przez agentów, udać się za robotą w rozmaite strony prowincyj brandeburgskiej i Saksonji. Pisze ona dalej: „Takiego napływu robotnika polskiego już od wielu lat nie zauważano; jest tem bardziej zadziwiającem, że w ostatnim czasie większa liczba robotników z zachodnich prowincyj państwa powracała do Górnego Szlązka i Poznania. Zdaje się, jakoby robotników przybyłych zgodzono na rok cały, kiedy dawniej zatrudniano ich tylko w lecie i jesieni“.

O wypadku kolejowym księżniczki Lieven donoszą z Charkowa: Księżniczka jechała do dóbr swojego ojca, położonych niedaleko od Krasnopawłówki, dokąd jadąc trzeba było przejechać przez plant kolejowy. Choć nadchodzący pociąg dawał świstaniem znak zbliżenia się, woźnica chciał jeszcze przejechać przez otwarty przejazd. Sanki jednak zawadziły o szyny i lokomotywa o nie uderzyła. Księżniczka wypadła z sanek i zemdlała, upadła jednak tak szczęśliwie między szyny, że koła wagonów jej nie dotknęły. W ten sposób nad księżniczką przeszło siedm wagonów, poczem pociąg stanął. Księżniczkę zemdloną wydobyto z pod pociągu i przeniesione do domku dróżnika, gdzie młoda ta osoba niebawem odzyskała przytomność. Tuż przy przejeździe leżała bez przytomności dróżniczka. Odurzona czadem z pieca w domku, wyszła ona w celu zamknięcia szlabanu, ale nagle przy plancie kolejowym upadła.

O trybie życia Ojca św. Korespondent *Hamburger Nachrichten* donosi następujące szczegóły: W całym Watykanie nie ma ani pieca, ani żadnego urządzenia opałowego, prócz paru kominków. W kilku przez Leona XIII zamieszkałych apartamentach nie pali się ogień. Jedyną rozrywką, jakiej sobie Leon XIII pozwala, są codzienne przechadzki w ogrodach watykańskich. Kazał Ojciec św. pod własnym dozorem i kierownictwem zasadzić część gruntu winogradem, co nadaje całości przyjemny wiejski widok. Kardynał Lavigerie przywiózł Papieżowi z Afryki dwie gazele; skądinąd przybył znów Daniel i kozioł górski, dla których robią ogrodzenia w ogrodach watykańskich. Z poza sztachet wychylają gazele głowy podczas przejazdu Ojca św., a wtedy Papież nie omieszka nigdy zatrzymać się tutaj. Mimo wiadomych 11.000 pokojów w Watykanie, ogranicza się mieszkanie prywatne Ojca św. tylko na czterech pokojach na pierwszem piętrze i czterech na wyższem piętrze. Z pokojów tych można tylko bibljotekę nazwać wielką salą, wszystkie inne są ciasne i niskie, gdyż przez wsunięty w połowie wysokości sufit, są tylko w połowie tak wysokie, jak sala biblioteczna, która, jak wszystkie inne apartamenta w Watykanie ma wysokie sklepienie. Dotąd znajdowała się sypialnia Leona XIII. w trzecim pokoju obok bibliotek, a Ojciec św. jadał albo w bibliotece, albo w samej sypialni. Teraz przeniesiono sypialnię na wyższe piętro, a w pokoju, używanym dotąd na sypialnię, urządził Ojciec św. kaplicę prywatną, w której mszę św. odprawia a wieczorem z całym domem odmawia różaniec.

Wyrodny syn. We wsi Wieś-Puławska, włościanin Ludwik Łopatek, w sprzeczce pobił nożem swego 72-letniego ojca. Starzec zmarł nazajutrz.

Niezwykły pojedynek odbył się w tych dniach w Paryżu, a sprawa skończy się prawdopodobnie przed kratkami sądowemi. Jeden z członków kolonji włoskiej, niedawno ożenił się z córką pewnego paryskiego bankiera, słynącą z nadzwyczajnej piękności. Młoda para mieszkała w pięknej willi frontowej w dzielnicy St. Germain. Młody Włoch kochał do szaleństwa swą żonę, to też tem większe było jego rozczarowanie, gdy pewnego pięknego poranku dowiedział się od swego przyjaciela, że żona proteguje oficera strzelców afrykańskich. Odkrycie to, oczywiście doprowadziło szczęśliwego dotychczas małżonka do rozpaczy, to też nie namyślając się długo, postanowił sprawę w krótki sposób zakończyć. Sposobność w krótce się nadarzyła. W chwili gdy oficer opuścił pokoje zajmowane przez młodą mężatkę, zjawił się pan mąż i po krótkiej ale gwałtownej wymianie słów proponuje oficerowi pojedynek i to natychmiast w ogrodzie otaczającym willę. Oficer przyjmuje wyzwanie i w kilka minut później zjawia się Włoch prowadząc za rękę śmiertelnie bladą małżonkę. W lewej ręce trzyma kołczan i dwa łuki. Będziemy strzelać z łuka, woła Włoch do oficera — a, że ja jestem stroną obrażoną, więc przysługa mi prawo wyboru broni. Oficer przyjął propozycję z drwiącą miną. W tej chwili zdradzony mąż wyciągnął z kieszeni rewolwer i mierząc do żony zawołał: Masz dać znak do rozpoczęcia walki, jeżeli tego nie uczynisz to zginiesz od mojej kuli. Przestraszona kobieta usłuchała i pojedynek na strzały rzeczywiście się odbył. Strzała rzucona przez Włocha przeszła lewe ramię oficera, któremu następnie opatrzył ranę lekarz pułkowy. Po dwóch dniach skonstatował lekarz, któremu oficer opowiedział całą sprawę — że strzały były zatrute, wskutek czego nastąpiło zatrucie krwi. O pojedynku dowiedziała się policja, która też natychmiast Włocha aresztowała. Twierdził on, że strzały przywiózł ze sobą z Australji i nie wiedział o tem, iż są zatrute. Raniony oficer jest obecnie między życiem a śmiercią.

Także sielanka! Poważny dziennik madrycki *Imparcial* pisze w numerze gwiazdkowym: „Każdy prawy chrześcjanin powinien w przeddzień wielkiego święta miłości pamiętać o biednych... A którzy biedni są nam najbliżsi, jeśli nie kierownicy młodzieży, nauczyciele? W prowincji Marcia, jak nam donoszą. w miasteczku Aquil r, nauczyciele od 11-tu miesięcy nie otrzymują płacy! Położenie ich jest rozpaczliwe, niektórych powyrzucano z mieszkania na bruk... Gdyby nie rodzice dziatwy szkolnej, wspierający biedaków, musieliby z głodu poumierać. To też każdy, cokolwiek dobrego czyniący dla biednych nauczycieli z Aquilar, spełni szlachetny uczynek...“ Miłe stosunki!

Fałszywy alarm. W kościele św. Marka w Berlinie w wieczór sylwestrowy miała miejsce panika, która z łatwością mogła się stać przyczyną groźnej katastrofy: Kościół, niezbyt obszerny, przepełniony był nabożnymi, a w chwili, gdy pastor rozpoczynał kazanie, powstał śród publiczności ruch i niepokój, który wzmagał się stopniowo, aż nagle ktoś zawołał: „Gore!“, inny znów: „Pali się w kościele!“, gdy tymczasem rozważniejsi nawoływali do porządku. lecz, jak zwykle, napróżno. Setki osób tłoczyły się już do wyjścia, na dobitkę rozległ się straszliwy krzyk — jakaś kobieta dostała spazmów. Wówczas powstał zamęt nie do opisania: mężowie szukali żon, matki dzieci, chóry zaczęły się opróżniać, a gdy ktoś za amboną zawołał: „Księże dobrodzieju, ratuj się! Z tyłu się pali!“ i pastor, który dotąd, nie zważając na hałas, mówił dalej — opuścił kazalnicę. To było sygnałem dla wszystkich, spokojnych jeszcze dotąd, do ucieczki. Straszliwa katastrofa byłaby nieuniknioną, gdyby w ostatniej chwili zakrystjan z pomocą kilku mężczyzn nadludzkiemi usiłowaniami nie zdołali powstrzymać uciekających. Pastor ukazał się znów na kazalnicy i przekonywającemi słowy nakłonił część osób do zajęcia napowrót swoich miejsc. Po nabożeństwie znaleziono na posadzce mnóstwo chustek do nosa, kapeluszy, książek do nabożeństwa, szczątków poobrywanych sukni. okryć itp. Panika powstała wskutek dymu, jaki się dostał do kościoła z piwnicy, gdzie podpalano ognisko ogrzewające parą całą świątynię.

O strasznych burzach i ulewach donoszą z południa Francji. Komunikacja kolejowa i telegraficzna w wielu miejscach przerwana, w Tulonie i w Arles kilka domów runęło. Wioska Tivoli pod Mende jest zalaną i opuszczona zupełnie przez mieszkańców.

Proch bez dymu. Według informacji *Ag. Półn.* Alfredowi Nobelowi udało się przyrządzić nowy zupełnie gatunek prochu, który przy wybuchu nie wydaje żadnego dymu: pierwiastkowa szybkość wyrzuconej kuli wynosi 700 metrów na sekundę, do wyrzutu zaś tego potrzeba o 1/4 mniejszego parcia, aniżeli dotąd.

Nowy ten proch próbowany był w ostatnich czasach w Woolwich; we Francji mają też być robione próby z tym prochem w zastosowaniu do karabinów Berdana.

Czy wynalazek ten jest rzeczywiście tak świeżym, iżby go aż do zdobyczy roku pańskiego 1889 zaliczyć należało? Już w r. 1886 znakomity pyrotechnik angielski, długoletni kierownik wydziału chemicznego w departamencie wojny, a obecnie prezydent oddzielnego komitetu do spraw wybuchowych. sir Frederic A. Abel otrzymał przywilej na przyrządzanie mieszaniny wybuchającej, a nie wydzielającej przy tem dymu. Istnieje obecnie kilka metod wyrobu tej osłody dla przyszłych synów Marsa, a użycie prochu bezdymnego rozpowszechnia się coraz bardziej w armjach europejskich. Co więcej wywołał on. jak się zdaje, sprzeczność zdań śród powag wojskowych różnych krajów.

Anglikom mianowicie uśmiecha się widocznie bardzo perspektywa pozyskiwania sławy żołnierskiej, nie wąchając dymu. Pisma angielskie zaznaczają, iż w samej Anglji wyrabiają już teraz znaczną ilość takiego prochu: przy próbach okazał się on bardzo skutecznym, można go przyrządzić do powolnego lub szybkiego spalania, daje on się z łatwością stłoczyć do najmniejszej objętości i nie traci przy tem swych własności cennych, ma barwę czekoladową a wygląd jedwabisty.

Pewien oficer angielski, który podróżował po południowych prowincjach Francji, zakomunikował gazetom londyńskim z Cannes, iż niedawno na wyspie św. Małgorzaty był obecnym przy ćwiczeniach oddziału strzelców francuskich, z nową bronią [illegible] nową i przekonał się osobiście, iż używany tam proch nie wywołuje łoskotu, nie zanieczyszcza ścian lufy i prawie nie daje dymu. Wielu widzi w tem znaczne korzyści z taktycznego punktu widzenia. Dowodzą oni, iż odtąd dym nie będzie już zakrywać celu, a huk przestanie przytłumiać komendę w czasie bitwy; nowy proch nie da możności przeciwnikowi wykryć obecności strzelających doń zwykle leżąco łańcuchów strzelców, a jednocześnie utrudni mu dokładne określenie rozmieszczenia nieprzyjaciół i wykrycie niezabezpieczanych od ognia przestrzeni.

W samej Francji natomiast, nowy wynalazek przyjęto z o wiele mniejszym zapałem. Niektóre osoby doświadczone, dowodzą, że strzelanie nowym prochem wywrze na żołnierzy bardzo ujemny wpływ moralny. Świadomość bezradności położenia w obec porażającego ich z niewiadomego punktu ognia śmiertelnego, może w każdej chwili wywołać popłoch w ich szeregach. W przyszłych bitwach pozostawionoby zbyt wielką rolę ślepemu przypadkowi.... Wynik każdej bitwy zależy przeważnie od dokładności i jednoczesności działań wszystkich w walce udział biorących części, a także od ich wzajemnego popierania się.... Spełnienie tych wymagań stanie się znacznie trudniejszem od czasu, gdy huk wystrzałów i kłęby dymu przestaną zakrywać położenie czynnych oddziałów przeciwnika i przedsiębrane przez niego ruchy.

Gdyby nie huk armat, słyszany z daleka, nie dowiedział by się jenerał Desaix de Voygoux nigdy, że armja jenera Bonaparte już wstąpiła pod Marengo do walki z o wiele liczniejszem wojskiem austrjackiem i nie uratował by jej atakiem flankowym od niechybnego rozbicia. Gdyby nie dym, marszałek Davoust i jenerał Briant nie zauważyli by tej chwili. kiedy korpus marszałka Soult'a pod Austerlicem zepchnął nieprzyjaciół z wysokości i nie podtrzymali by go swem gwałtownem natarciem, a w punkcie kulminacyjnym bitwy pod Wagram, Napoleon nie dostrzegł by korzyści, osiągnionych przez Davousta na lewem skrzydle Austrjaków. Według dymu i łoskotu wystrzałów kierują się przeciwnicy podczas bitwy, a większe lub mniejsze natężenie ognia. służy za wskazówkę postępu walki.

Zapalony myśliwy. Sąd w Oise rozpatrywał w tych czasach sprawę nielada zapalonego myśliwego. Oskarżony, niejaki Ledru, właściciel z Tresby-Breuil, polując, po trzykroć chybił ściganego przez psy jelenia, gdy nagły, tuż obok strzelca, wybuch śmiechu zwrócił jego uwagę. Śmiała się sąsiadka Ledru, niejaka Potel, która wraz z córką, dzieckiem jeszcze, przechodząc drogą, była świadkiem trzech nieudanych strzałów. Drwiny kobiety tak uniosły pudłującego, iż ten ostatni, nabiwszy broń, zmierzył się do kobiety, wołając: „Milcz, albo cię zabiję.“ Na widok pogróżki tej dziecko rzuciło się na broń, starając się zasłonić matkę; ale zaślepiony Ledru uderzeniem [illegible] usunął maleństwo, a gdy Potel zaczęła go bić, dwoma wystrzałami położył ją na miejscu. Ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, przerażony własnym czynem, Ledru usiłował odebrać sobie życie, ranił się tylko jednak lekko. Sąd, w obec wymownej wielce obrony adwokata, uznając okoliczności łagodzące, skazał Ledru na siedm lat więzienia.

Straszną śmiercią zmarł przemytnik wódki galicyjskiej, 17-letni Mordko Lewkowicz z Charzowa w Kieleckiem. Powracając wraz z całą bandą kontrabandzistów, pod wioską Czarkowem uczuł się tak znużonym i zgłodniałym, że dalej już iść nie mógł. Napróżno zaklinał towarzyszy, by dali mu kawał chleba, nie mieli bowiem nic, prócz wódki. Z nią też pozostał w rowie przydrożnym, opuszczony przez towarzyszy, którzy, ratując siebie, o ocaleniu Lewkowicza myśleć nie chcieli. Wódką próbował L. odzyskać utracone siły, z wódką też w ręku znalazł — jak donosi *Gazeta kielecka* — zwłoki jego sołtys z Czarkowa.

Zemsta fotografa. Pewien fotograf londyński przed kilku dniami wystawił 150 fotografij, na których starannie powycinane głowy damskie przyklejone były do gęsich tułowiów. Naturalnie wszystkie owe panie zaniosły na fotografa skargę o obelgę; on zaś tłumaczył się w następujący sposób: „Wszystkie wystawione przezemnie fotografje zostały mi przez owe panie zwrócone pod pozorem, iż są niepodobne. Jeżeli to prawda, nie mogą mi zabronić je wystawiać; jeżeli zaś fotografje są udane, w takim razie każda z pań obowiązana jest je wziąć i zapłacić rachunek.“ Sędzia nie uwzględnił wszakże tego tłumaczenia i polecił usunąć z wystawy inkryminowane fotografje.

Chęć kształcenia się może niekiedy zaprowadzić człowieka do — aresztu. Marcin Feehy, młodociany 17-letni obywatel amerykański, dopuścił się w Chicago kradzieży i został schwytany na gorącym uczynku. Wyznał on policjantowi szczerze, iż kradł jedynie dlatego, żeby się dostać do aresztu w Joliet i tam nauczyć się czego porządnego.

Nowa flaga zawieszoną została przed kilku dniami na sofijskim pałacu księcia. Dawna, umieszczona jeszcze za księcia Battenberga, trójkolorowa, która oddawała tylko herby państwa, poszła w odstawkę. Nowa łączy herb domowy ks. Ferdynanda z herbem państwowym. Zielony krzyż na białem polu, a w środku krzyża znajduje się czerwony medaljon, w którym pod koroną widnieje bułgarski lew.

Przepowiednia Rudolfa Falba, że za kilka dni przed całkowitem zaćmieniem słońca, przypadającem 1. stycznia, będą miały miejsce różne zjawiska elementarne, sprawdziła się. Dnia 26. grudnia — jak wiadomo — trzęsienie ziemi nawiedziło Mesynę. Telegram z Nowego Jorku zaś donosi pod datą 4. bm., że w rzeczypospolitej Costarica w sobotę 29. i w niedzielę 30. grudnia miało miejsce gwałtowne trzęsienie ziemi, które rozpoczęło się w San Jose. Najgwałtowniejsze trzęsienie nawiedziło miasto Alagnela, gdzie ośmdziesiąt osób zostało zabitemi, a setki ranionych. Kościoły i gmachy uległy dotkliwym uszkodzeniom. Wybuch gazów, jaki miał miejsce w kopalni węgla Esperanza, w prowincji Oviedo, należy również przypisać tym samym przyczynom, co i powyższe trzęsienia ziemi. Tak twierdzi wiedeńska *N. fr. Presse.*

Krol belgijski wydał broszurę, w której żąda podniesienia stanu armji. Broszura ta występuje bardzo ostro przeciw stronnictwu klerykalnemu i jego rządom. Takie wystąpienie, jak się obawiają, może doprowadzić do rozterki między królem a teraźniejszą większością izby poselskiej.

Proces kukizowski rozpocznie się jutro o godz. 9. przedpołudniem. Trybunał składać się będzie z pp.: radcy Simonowicza, jako przewodniczącego, radcy Duniewicza, radcy Bogdaniego i adjunkta Stebelskiego, jako wotantów. Protokół prowadzić będzie auskultant Lewandowski i praktykant dr. Buresz. Jako obrońcy pani Strzeleckiej wystąpią adwokaci, dr. Roiński i dr. Gorecki, zaś jako obrońcy p. Strzeleckiego, adw. dr. Dulęba i dr. Dąbrowski.

Do rozprawy wezwano przeszło 60 świadków.

Rozprawa potrwa prawdopodobnie 14 dni.

Bilety od dni kilku są wszystkie rozdane.

(m.) **Zaczynamy** hucznie i wesoło — choć w kieszeni pustka. Kto nie ma niech pożyczy a bawić się musimy, wszak nasze życie tak krótkie a przyjemności tak mało. A więc zapomnijmy o troskach, precz frasunek, bawmy się i hulajmy do upadłego! Na sali grzmi potężny głos dzielnego aranżera: „Kadryl, proszę stawać“ i wszyscy posłuszni temu wezwaniu, spieszą w zwarte szeregi... karnawałowe. W sali niedawno jeszcze opustoszałej wre zabawa, walc, kadryl, kotylion, mazur, szybko następują po sobie, a komenda króla fikalskich rozlega się co chwila po sali.

Pary wirują z szaloną szybkością. Czarnooka brunetka, milutka jak anioł blondynka, za nią szatynka, oparte na ramionach swych tancerzy, okazują się w przelocie i w tejże chwili znikają.

To galop — taniec szalony, bez wytchnienia....

Straż tylną trzymają „mamy dobrodziejki“, spoglądając z rozkoszą na swe „pieszczotki“. Wszak nikt przewidzieć nie może, jak się ten taniec skończy, wszak karnawał długi a potem następuje jeszcze dłuższy i nudniejszy post i może przecież życzenia i gorące pragnienia spełnią się a tańcząca para stanie na ślubnym kobiercu.

Na środku sali, jak zwykle żywy, czarny mur... To pospolite ruszenie, które chyba w ostatecznym wypadku idzie ratować sytuację, zwykle jednak ogranicza się na... obserwacji i robieniu studjów.

Wreszcie bije godzina 5. rano. Piersi falują od zmęczenia, puder unosi się w powietrzu, tworząc w sali mgłę, podłoga zasłana falbankami, koronkami itp. fatałaszkami, liczba par coraz to maleje, najwytrwalsi tylko dotrzymują placu, wreszcie muzyka powtarza „szybką polkę“ i... bal skończony.

* * *

W tym roku pierwsi zainaugurowali karnawał, akademicy, urządzając onegdaj na dochód towarzystwa bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej, w sali kasyna wieczorek z tańcami.

Wieczorki te już roku ubiegłego dobrze się zapisały w pamięci pięknych danserek, to też nie dziw, że wczorajsza zabawa powiodła się bardzo dobrze.

Stosując się do formułki używanej przez wszystkich sprawozdawców balowych — konstatujemy, iż do pierwszego kadryla stanęło 44 par. Tańce z werwą i z wielką rutyną prowadził p. Kopecki, usiłując o ile to było w jego mocy zastąpić „naczelnego wodza fikalskich“ p. Adolfa Abrahamowicza, który jak nam donoszą — opuścił już Targowicę i w tych dniach stanie we Lwowie.

Ród fikalskich reprezentowała prawie wyłącznie młodzież akademicka. Dzielnie spisali się nowo awansowani porucznicy rezerwowi, którzy w świeżych mundurach zaprezentowali się bardzo dobrze, a tańczyli jeszcze lepiej.

Pięknych twarzyczek była spora liczba, toalety gustowne choć skromne, ochota do zabawy wielka.

Zabawa przeciągnęła się prawie do białego dnia.

W śród obecnych zauważyliśmy między innymi: pp. Janowiczów, Gromanową z córką i panną Baurowicz, Górecką z córką, Librewskich z siostrą, St. Błotnickich, Janowskich z panną Gross, Parnasów, Knotzów z córką, Zipsową z córką, Weiglową z córką, starostę Biernackiego z bratanicą panną Biernacką, Antonich Niedzielskich, Ruziczkową z córką, Topolnickich z córką, Łopuszańskich z córką itd.

W ciągu karnawału zamierzają akademicy urządzić kilka podobnych wieczorków, które niezawodnie cieszyć się będą wielkiem powodzeniem.

Ofiara zimy. Onegdaj o godzinie 9. rano znaleziono na gruntach Mikołaja Murczyńskiego, położonych przy ulicy Murarskiej skostniałe zwłoki nałogowego pijaka Marcina Potocznego, majstra murarskiego, liczącego lat 50, żonatego, ojca sześciorga dzieci. Potoczny od dłuższego czasu nie żył ze żoną. Pomoc lekarska okazała się bezskuteczną, to też po skonstatowaniu śmierci zwłoki odstawiono do kostnicy głównego szpitala.

Gospodarstwo, przemysł i handel

Zarazy zwierzęce. Od dnia 26 grudnia z. r, do dnia 3. stycznia b. r. sprawdzono w kraju z chorób zaraźliwych zwierzęcych: Zarazę wąglikową: w Żupaniu (pow. stryjski).

W internacie szkoły towarzystwa ogrodniczego ulica Kochanowskiego l. 64 opróżnione jest miejsce ucznia. Warunki przyjęcia są: 1. Ukończony 15 rok życia; 2 ukończona z dobrym postępem 4-ta klasa szkół ludowych; 3. zabezpieczenie opłat, a to: na wstępie czesnego 10 złr., a następnie co miesiąca 10 złr. zaś od uboższych po 5 złr. na wikt, mieszkanie, opał, światło, pranie, książki i inne środki naukowe. Naukę udziela się bezpłatnie. Odzież, bieliznę, pościel i obuwie musi każdy uczeń mieć własne. Ubiegający się o to miejsce, podać mają swe prośby najdalej do 1. lutego br. do Zarządu towarzystwa ogrodniczego we Lwowie — ulica Wałowa 14. — Prezes Z. Dembowski. Sekretarz B. Tysowski.

„Żniwiarka“. Właśnie dowiadujemy się, że p Jakób Sikorski z Przemyśla, otrzymał patent na żniwiarkę z użyciem systemu, jakiego dotąd żaden z przemysłowców nie próbował — i że p. Sikorski zażądał przedłużenia patentu na dalszy rok — nasuwa się pytanie, dla czego dotąd nic nie słychać o postępie tego wynalazku wszak to jest kwestja żywotna dla panów robotników, byłoby zatem do życzenia, aby ci panowie zechcieli się zainteresować tym pomysłem p. Sikorskiego. a w razie gdyby ten system pokazał się nie równie pod każdym względem praktyczniejszym, od wszystkich dotąd użytych systemów, poparli usiłowania wynalazcy, usunięciem trudności, gdy jakie zachodzą do prędszego zrealizowania tego wynalazku.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Opera Dzięki ciągłej zmianie w obsadzie partyj słuchamy „Fausta“ po raz czwarty w tym sezonie ciesząc się słusznie nadzieją usłyszenia go jeszcze razy kilka...

Onegdaj, prócz p. Kasprowiczowej i p. Jeromina spiewała po raz drugi p. Patkiewiczówna Małgorzatę z niemniejszem szczęściem jak i pierwszym razem — nową zaś aparycją był Siebel panny Frenklówney i Faust p. Santinellego. P. Frenklówna mimo wielkiej tremy spiewała swą partję poprawnie i dość efektownie, wyglądała zaś nader wdzięcznie, czem sobie serce publiczności pozyskała. Wspomnieć się nadto godzi, iż p. Frenklówna odspiewała w akcie czwartym romans dotychczas nigdy niewykonywany, rzecz ładną w rodzaju wielu gunodowskich piosnek.

P. Santinelli w roli Fausta nie zrobił korzystnego wrażenia. Przedewszystkiem ruchami swojemi ultracyrkowemi wywoływał komiczne wrażenie, śpiew zaś jego surowy i pozbawiony wszelkich cech artystycznych nie był w stanie zachwycić nikogo.

Publiczność zgromadzona dość licznie aplaudowała gorąco p. Patkiewiczównę (wręczono jej dwa bukiety) nieszczędzono też oklasków pp. Frenklównej, Kasprowiczowej i Jerominowi. O całości nie wspominamy, powinnaby już zawsze iść przewybornie, przypuszczać bowiem wypada, że nawet publiczność byłaby już w stanie zaśpiewać „Fausta“ razem z artystami.

Nowe książki. „Scena narodowa w Wielkopolsce“. Zajmującą pracę wydał właśnie pan W. Koryma w Poznaniu pt. „Pamiętnik sceny narodowej w Wielkopolsce do r. 1888.“ Autor zebrał troskliwie wszystkie szczegóły, dotyczące dziejów powstania i rozwoju tej sceny, zwłaszcza w przeciągu lat ostatnich, poprzedzając swą pracę krótkim rysem dziejów scen polskich w ogólności. Znajdujemy tam następujące działy: Wspomnienie o Tow. „Harmonji“ w Poznaniu (1848—1852), historja teatru w ogrodzie Potockiego i kronikę sceny narodowej w Wielkopolsce od roku 1870.

„Józef I. Kraszewski, jego życie i zasługi“, skreślił Al. Borucki. Z portretem. Cieszyn, u E. Feitzingera. Jest to dokładnie i sumiennie opracowany szkic biograficzny wielkiego naszego pisarza, przedewszystkiem dla młodzieży.

„Dla lepszej doli“, sielanka dramatyczna, w 3 aktach, wierszem przez J. Orłowskiego. Lwów, u Gubrynowicza i Schmidta, 1889. Młody autor dał się już korzystnie poznać swemi poezjami, a zwłaszcza obrazkami z życia ludu; wszystkie jego prace odznaczają się nader poprawnym językiem i serdeczną a poczciwą tendencją; te same zalety ma i najnowsza sielanka dramatyczna, która jednak zdradza, że autor ze sceną wcale nie jest obyty.

„Walka o wolność i pochód na Sybir“. Opowiadanie wierszem, przez Tomasza Ostrowskiego. Kraków 1889, u Krzyżanowskiego. Na pamiątkę dwudziestopięcio-letniej rocznicy powstania i ku uczczeniu biorących w tej walce udział patrjotyczny, poświęcił autor swą bezpretensjonalną, ale nader piękną gawędę rymowaną. Takie utwory znajdą zawsze chętnych i licznych czytelników.

Sprawy sejmowe.

W sobotę wieczór obradowały komisje administracyjna, szkolna i podkomitet komisji propinacyjnej.

Komisja administracyjna załatwiła już w zupełności statut emerytalny dla urzędników krajowych. Referent rektor Kasparek ma jeszcze tylko wygotować sprawozdanie.

Komisja szkolna załatwiła przedłożenie rządowe z projektem do ustawy o wynagradzaniu za naukę religii w publicznych szkołach ludowych.

* * *

Podkomitet komisji propinacyjnej pracował wczoraj kilka godzin nad projektem do ustawy o zniesieniu prawa propinacji.

Wyłoniły się znowu dwa odmienne projekty. Pierwszy wprowadza za podstawę do wynagrodzenia 8-krotny dochód z orzeczenia na mocy ustawy z r. 1877 i 11-krotny dochód z fasji, ale ten ostatni ma być na nowo szacowany i wydane orzeczenie.

Drugi projekt przyjmuje 19-krotne wynagrodzenie, tj. 6-krotne z orzeczeń a 13-krotne otrzymaliby ci wszyscy, którzy mają fasję równą z orzeczeniem, następnie pozostawiono by wyborowi reszty uprawnionych, czyli wolą 13-krotny dochód na podstawie fasji, czy na podstawie orzeczenia. Ponieważ jednak ogólna suma wynagrodzenia mająca być wypłaconą wszystkim uprawnionym jest ściśle oznaczoną i nie może być przekroczoną przeto ci uprawnieni, którym służyć ma prawo wyboru, stanowili by dla siebie odrębną grupę z pewną ściśle określoną kwotą wynagrodzenia, które zostałoby między nich rozdzielone.

Podkomitet nie przyszedł jednak dotąd do ostatecznych konkluzji.

P. Jaworskiego, który jest przewodniczącym komisji propinacyjnej, wezwano, aby przybył do Lwowa.

Podziękowanie.

Nie staw światła pod korzec tylko na świeczniku. Swiatło takie biorę z pod korca i stawię na świeczniku. aby, gdy widnokręg mego życia oświeciło, każdemu potrzebującemu go świeciło. Małżonek mój Wincenty Dolnicki adjunkt sądu pow. w Gródku walczył w skutek ospy naturalnej i jej strasznych następstw z śmiercią, z jej objęć wydarł go swoją światłą wiedzą, swojem bezgranicznym poświęceniem się narażając swoją własną rodzinę na zakażenie lekarz powiatowy dr. Danielski. Powodowana wdzięcznością poświęcam tych kilka słów drowi Danielskiemu a stawiając go na należącym mu się świeczniku polecam każdamu potrzebującemu lekarskiej pomocy.

Antonina Dolnicka.

Zwracamy uwagę naszych inserentów, iż chwilą otwarcia **nowego lokalu** naszej Administracji **(plac Marjacki l. 7. od frontu) drobne ogłoszenia są codziennie wykładane w oknie wystawy.** Nadto zawiadamiamy interesowanych, że wraz z ogłoszeniami najmu lokalności, **Administracja przyjmować będzie bezpłatnie plany lokalów** oraz bliższe szczegóły, a tak jeden jak drugie przybijane będą na odrębnej tablicy, tak, że jak najszersze koła publiczności będą je mogły przeglądać.

Zwykłe ogłoszenia będą również przybijane na tablicy i w ten sposób wszystkim do przeczytania dostępne.

Administracja „Dziennika Polskiego.“

Drobne ogłoszenia.

Wydawca i redaktor odpowiedz. [illegible] — Papier z fabryki czerlańskiej. — Z Drukarni „Dziennika Polskiego“.